

Y-4862



TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNO-SPOŁECZNO-LITERACKI.

ORGAN BEZPARTYJNY.

LIGA NARODÓW.



Koalicja: Przyjaciele-sojusznicy! Fe! Co to za pretensje dzieki! Nie dosyc wam, ze was oswobodzilam? Od zlobu wam wara!!
Narody oswobodzone: Koalicjo! Daj nam choc polizaci!..

CZEGO U NAS NIEMA?

Czego u nas niema, czego u nas brak?
Gdyby ktoś zapytał, odrzekłbym mu tak:
Wszystkiego jest dosyć, wszystkiego jest
wśród,

Jeno niewdzięcznikiem nasz roboczy lud.
Wprawdzie z kartoflami cokolwieczek źle,
Pomarańcze za to ententa nam śle.
Chociaż mąkę mamy coraz droższą, złą,
Lecz bułeczki białe w obfitości są.

Za małe zarobki — skarżysz mi się waść?
A cóż to nie możesz tak, jak inni, kraść?

Robociarz, urzędnik, kauzyperda, chłop,
Wciąż swoje lamentsy ślą pod nieba strop.
Jednocześnie szopki mają gości moc —
Bawi się Warszawa pysznie w każdą noc.
Bawi się Warszawa, bawi cały kraj,
Słowem w Polsce naszej ciągle istny raj.

Trzeba tylko umieć z kruży życia pić—
Śmiać się z ideałów, w dobrobycie tyć!

Choć analfabeta, lecz miał pański gest
Więc czcigodny mąż ten dygnitarzem jest.

Bezrobotnych rzesze chwyta dziki gniew
I żandarm wytacza z mas niesfornych krew.
Dobrze im tak, dobrze—głupota to wszak
Narzekać na serjo, że roboty brak.
Odpoczynku przecież każdy czuje chęć —
Na wilegaturę bezrobotny pędź!..
Przemysłowców tylko smutny u nas los,
Bo im przestał pęcznić z cudzej pracy trzos.

Powiem na ostatek jeszcze kilka słów—
Brak nam uczciwości, dzielnych serc i głów.

Urzędniczym głodomorom.

Cześć wam, głodomory, urzędnikami zwani!
Za co?
Za to, że jesteście fundamentem, na którym
święty kapitalizm swą potężną stawia fortecę.

Cześć wam za waszą poezewią głupotę, która
nie pojmuje, że forteca kapitalizmu przeciwko wam
głównie niszczyielskie rozszerza działanie.

Robociarz łajdak ośmielił się wależyć z kapi-
tałem i o ile pracuje, zarabia od was więcej.
I podczas gdy zarobki robotnika będą rosły stale,
wy w coraz większą nędzę pogrążyć będziecie wa-
sze rodziny.

Ale jesteście ideowcami, a za ideę cierpieć
trzeba.

Idea waszą—głupota. Wielka to pani i potęż-
na. Na niej wszysej wyzyskiwacze moc swoją
opierają i władanie.

Cześć wam, ideowcy niewolnictwa, płaszczący
się przed władzą, która od Boga jest dana... Ca-
łujecie dalej rękę, która was krzywdzi, albowiem
powiedzianem jest, że pokorne cielę dwie matki
ssie.

Bądźcie cielątkiem pokornym, bo cielątko jest
ładne, a na małą nie macie zdolności.

Jakto? Co to znaczy?

A no usłyszeliście o organizacji pracy i rze-
kliście:—Trzeba naśladować organizację. I my bę-
dziemy się organizować osobno, albowiem co pan
urzędnik, to nie eham robotnik, więc do ogólnej
organizacji wstępować nie wypada. Zresztą urzę-
dnik jest mądrzejszy, więc i jego organizacja bę-
dzie lepsza.

Preż z socjalizmem!

Zorganizowani, krzyknęliście:—Wypędzić gali-
cjan! Oni wszystkiemu winni...

Cześć wam, głodomory, za taki rozum, za
taki patryjotyzm, za taki zmysł organizacyjny!

Zrączy się na kupie, czy na swoim śmietniku
urzędniczy dostaną po... łapach, jak niegrzeczne,
głupiatkie bękarty i odechce im się organizacji.
To dobre dla robociarza, który ma rozum w głó-
wie, a nie w białym kołnierzyku i mankietach, jak
urzędnik.

Organizacja urzędnicza—to donosicielstwo na
kolegów i łapownictwo, Polska inteligenta urzędni-
czego—to podwórko warszawskie i smrodek klery-
kalno-endecki, bo kto z Bogiem, Bóg z nim...

*—

Dlaczego tak postępuje?

— Dlaczego minister skarbu, p. Karpiński,
tak lekceważąco stale traktuje Sejm? Przecież mo-
że stracić tekę.

— Owal! Wielkie rzeczy! Niecałe 2000 marek
miesięcznie. Porządny rzemieślnik więcej zarobi.

— A więc p. Karpińskiemu nie zależy na
tece?

— Teraz już nie. Zaszczyt już miał i nikt
ma go nie zabierze. Z Banka przejdzie do historii.
A wolę swoją także już spełnił.

— Jakto?

— No tak. Wszystkie najwyższe stanowiska
w ministerjum obsadził swoimi, kapitalistów obro-
nił przed stemplowaniem pieniędzy — czyż to jesz-
cze mało?

Ministrowie komuniści.

- Mamy dwóch komunistów, czyli bolszewików ministrami.
 — Którzy to ministrowie?
 — Eberhardt i Karpiński.
 — W czym się ujawnia ich komunizm?
 — Eberhardt podtrzymywał strajk kolejowy, Karpiński zaś nie uznaje Sejmu i kpi sobie z niego stale zupełnie tak, jak komuniści.

*—

Z ministerjum handlu.

- Co robi ministerjum handlu?
 — Nic. Pan minister Hęcia dopiero zaczął robić.
 — A co?
 — Handlować będzie greckim tytoniem, jeśli geszeft się uda.

*—

Przepędźmy.

Przepędźmy na gwałt aprowizatory, nim przyjdą nowe jesienne zbiory: Kontyngent będzie, jak dotąd, w lesie, pasek, przemytnik głowę podniesie.

*—

Gdybyś ty miała...

Gdybyś ty miała, Ojczyzno, tych panów z sekcji w zamknięciu, tobyś nie śniła o swojej złotej wolności poczęcia!

Gdybyśmy mieli, Ojczyzno, godność i wielkie enoty, rąk byśmy nie przykładali do każdej brudnej roboty.

Gdybyś ty miała, Ojczyzno?!— grudne, lecz czyste koleje!.. złodziejstwa w Polsce się mnożą, a świat? Świat z Polski się śmieje.

*—

Znowu się łaszą.

- Co powiesz o zmianie kursa endecji w Sejmie wobec Naczelnika Państwa?
 — Ano łaszą się znowu, bo dostali po mordeczce od ententy.
 — Jakto?
 — Przecież w Paryżu uznano jedynie stanowisko Piłsudskiego w polityce zewnętrznej, chaliganom zaś naszym oświadczone, że są głupi.
 — A czy nareszcie w to uwierzyli?
 — Nasza chaliganerja zawsze wierzy—w bat.

Kartofel.

O! nawpół zgniły... o skarbie szalony!
 Tam ciebie jada chętnie w innych braku—
 przy tobie niezem ma berła i trony,
 zgniły ziemniaku!

Boskie, ponętne jądło.. ty w czas wojny
 syeisz nas jeszcze, czarny nieboraku,—
 na misie leżysz bezbrzeżnie spokojny,
 zgniły ziemniaku!

*—

Rok warszawiaka.

Styczeń
 miesiąc głodowych ćwieżeń.

Luty
 człowiek kartkowcem wciąż truty.

Marzec
 z głodu wyglądasz jak starzec.

Z początkiem kwietnia
 rzekniesz, że głód uszlachetnia

Maj —
 z głodu jęczysz: — aj!

Czerwcowa doba—
 bryndza i choroba.

Lipiec—
 brzuch barezy, by strona skrzypiec.

Sierpień—
 czas głodowych cierpień...

Wrzesień—
 głód większy—wszakże już jesień!

Z początkiem października
 nędza, jak bryka, tak bryka.

Listopad—
 brzuch ci na serjo opadł.

Z nastaniem grudnia—
 człowiek się postem zatrudnia.

Do paskarza.

Paskarzu! paskarzu! nasz wielmożny panie,
 labisz pieniądz złoty i dział ciągle granie!
 Paskarzu! paskarzu, dobrodzieja stanów,
 większyś jest od naszych kanclerzów, hetmanów.
 Niesie ci grosz zima, niesie ci grosz lato...
 a tamci? — wszak żaden nie siedział za kratą,
 choć ich kotysała nuta walki krwawa,
 bez kraty, zamknięcia—co mi to za sława?

*—



PRIMA TOWAR.



Niegorse siano od dtytoniu....

Piosnka enludeka.

Szlachetne winko
z piękną dziewczynką
w kawiarni—
i naturalnie
człek sobie palnie
cąberek sarni.

A choć tam krzyczą
ja z gracją byczą
brzuch pasę mlekiem—
i ręce-m złożył,
iż Bóg mię stworzył
endekiem.

Sukces polski.

— Według projektu prezydenta Wilsona Liga Narodów ma uszczęśliwić wszystkie narody, nawet Niemcy nie będą się czuli bardzo pokrzywdzeni,

zatrzymując Prusy Wschodnie, Gdańsk i większą część Śląska Górnego.

— No, a my?

— A my dostaliśmy już... smalec amerykański.

—

Wierzenia złodziejskie.

Prezydent Ebert święcie w to wierzy,
Że w Ameryce możni bankierzy,
Zawrócić sobie dadzą znów głowę —
Warunki zmieniają pokojowe!
Wszystkie grabieże, junkrów igraszki,
Utrzymać będą mogli niemiaszki.
Szczególnie polską ziemię starą
Chcieliby nadal mieć swą ofiarą.
Daremnie, szwabie, myśl ta cię nęci—
Wybij raz sobie Polskę z pamięci!
Dokąd ostrego starczy nam korda,
Nie będzie twoja gnębić nas horda.

—

Patryjotyczna robota.



— Że Naczelnik Piłsudski obiecał Litwie swobodę — nic z tego nie robilibyśmy sobie. Znalazłby się jakiś drugi bohater a la Dowborek Muśnicki, który władzę prawowitą tak, jak i my, ma... w pięcie i Litwa byłaby nasza. Zdusilibyśmy ją w swoim uścisku. Grabił tata car, możemy i my, ale ten bał!.. Musimy zabawić się w ucziwość...

Lamentacje endeckie.

Idzie do nas Witoldowa Litwa,
idzie w hełm zbrojna i w złote kolczugi —
a taka droga, jak zwycięska bitwa,
i tak są bliskie jej Piastowe pługi.
Więc do niej polska zrywa się modlitwa,
więc dla niej polskie stroją już się smugi,
bo do kochanka znów powraca śpiewna
biała kapłanka, stepowa królowna.

Więc trza ją witać, jak się wita syna,
albo jak wita się straconą matkę —
bo oto polski miecz się przypomina,
miecz, który niegdyś godził w Psków i Wiatkę...
ale endekom naszym rzędzie mina,
próżno brat szachcic wdział konfederatkę —
bo oto upadł plan, w Sejmie szczekany,
i Litwie kute przysnęły kajdany.

Przeto się martwie... Tam litewskie bory
szumią, po miastach żydów żyje mrowie —
Ah! można ogień rzucić w niskie dwory,
ah! można pałki strzaskać na ich głowie!
wówczas by Polska szła prawem tory,
cieszyliby się księża i posłowie,
a nad stosami izraelskich kości
ksiądz Lutostawski by płakał z... radości.

Lecz wszystko próżno... plan pękł już na części...
endek już żydów rznąć nie może oto! —
i chociaż w polu bojowy róg chrzęści,
my nie ucieszym serc pogrómów psota...
ah! na żydowskich karkach strzaskać pięści...
myśmy tej chwili czekali z tęsknotą...
myśmy tu pałki kuli, by z rozmachem
czytu lach poczuł się, iż został lachem.

Więc płacz, narodzie!... bo zginął dzień sławy,
gdy pałki we krwi nie ubroczyś żyda!
już w złote jutro nie skierujesz nawy —
a przyszłość Polski to dla cię ohyda!
płaczcie endecy! na brukach Warszawy
będzie bezpiecznie chodził syn Dawida!
jak bór litewski, rozrasta bezprawie —
ah! żeby Dmowski tu rządził w Warszawie?!

*

Krakowiaki na dobie.

Że Polska przyjaciół
Ma na wszystkie strony,
Mówią o tem ładzie,
Kraczą o tem wrony...

Czy to wewnątrz kraju,
Czy to na zachodzie,
Moc jest przyjacieli,
Co płaczą po szkodzie...

Lecz gdy złodziej ziemię
Drze, aż ból przenika,
Mówią przyjaciele:
— Tak chee polityka!

I żeby łyzy otrzeć
(Wszak to rzecz komiczna)
Jedzie do nas misja,
Lecz dyplomatyczna...

Tęgi moral z tego —
Słowa te już padły:
„Wśród drogiej przyjaćci
Owce wilki zjadły.“

St. Szcześniewski.

Wizyta polityczna.

Kiedy numer nasz był już na maszynie, do-
wiedzieliśmy się, że p. Dowbor raczył rządowi pol-
skiemu złożyć wizytę, aby z nim pertraktować
o sojusz z Poznańskim, sojusz, potrzebny na wy-
padek wojny.

Co za patryjotyzm! Co za wielkoduszność!
Zastugi te historia uwieczni. P. Dowbor z p. Kor-
fianty I wejdą do historii, jak wszedł Radziejowski
i Sześćsyny Potocki.

Z notatek obłąkanego.



Jeszcze o strajku kolejowym.

Był strajk kolejowy. Wywołali go komuniści przy poparciu ministra kolei, p. Eberhardta, przeciwnikami zaś strajka byli pepeesiaki.

Czy tylko ja jestem obłąkany, czy wszyscy w Polsce powarjowali z kretešem?

Jakto?

Minister podzega do skrajka, a soejaliści za-targ łagodzą? Poprostu gdyby jakiś minister z Zachodu przyjechał i przyjrzał się temu, co się u nas dzieje, uciekłby z przerażenia, bo przecież o farję obłąkańczą tak łatwo, a skąd wziąć aż tyle kaftanów bezpieczeństwa dla farjatów?

Czyżby cały naród zwarzował istotnie?

Mnie się zdaje, że nie, tylko kierownicy tego narodu nie mają dobrze w głowie.

Strajk kolejowy w chwili, gdy walcymy na tyłu frontach, gdy wojska dostarczać i podwozić trzeba żywność i inne konieczne przedmioty, strajk w takich warunkach—to zbrodnia państwowa, to mord-derstwo, spełniane na Ojczyźnie, dopiero co dzwiga-jącej się z wiekowej niemocy.

Więc pepeesiaki do strajku nie chcieli dopaścić. A jednak ze stanowiska walki z wyzyskiem, strajk jest jedyną i niezbędną bronią.

Jak tedy te twoje sprzeczności interesów pogodzić!

Niema pogodzenia. Ci, dla których niepodległość Polski jest pojęciem bez znaczenia, mieli rację wywołać strajk, ci zaś, dla których Ojczyzna jest najwyższym ideałem, najgorętszym ukoehaniem, strajk powstrzymać byli obowiązani. Oni już tyle cierpieli dla idei niepodległości, że jeszcze mogą pocierpieć.

Naród, który ma takich rządcieci, jak my, musi cierpieć, naród, który posiada tylu synekurzy-

stów i łapowników na urzędach, musi być w nę-dzy i żadne strajki mu nie pomogą.

Pewien kolejarz powiedział mi rzecz dość słuszną:

— Nam wszelkie podwyżki płacy są zbytecz-ne, bo one kwestji nie rozwiążą. Z każdą podwyż-ką płacy idzie w parze podwyżka cen najważniej-szych artykułów życia. Nam potrzeba lepszej apro-wizacji, bo inaczej paskarze zabiorą nam docho-dy każdej wysokości.

Ja, obłąkany, obawiam się, że bez podwyżki płacy ceny będą także szły w górę.

Więc kto miał słuszość — komuniści, czy pe-peesiaki. Ani jedni, ani drudzy.

Słuszości w Polsce nie będzie miał ani straj-kujący, ani przeciwnik strajka, jeno ten, kto za łeb weźmie czyniących nieporządku i nieprawość, kto na cztery wiatry rozpędzi szkodliwych ze złej wo-li, lub z niedołaństwa.

Wybaczyć obłąkanemu, że jego zdanie różni się ze zdaniem i czynem wielkich mędrów i dzia-łaczy. Ale i mnie, obłąkanemu, wolno krytykować, jeśli inni mają prawo — tworzyć głąpstwa...

Zbrodniarze, czy obłąkańcy.

Ks. Latosławski, najpoważniejszy kandydat na kata politycznego Rzeczypospolitej, jest w przyjaź-ni, a przynajmniej w zgodzie z ministrem kolei, popierającym bolszewików, p. Eberhardtem, nadpa-trjoci poznańscy angażują sobie generalissimasa, który w innem państwie, niż Polska, wisiałby za przestępstwa antypaństwowe, a w najlepszym dla niego wypadku żaden uczciwy obywatel nie podawał-by mu ręki, mówi się o tępieniu paskarstwa, nie posiadając apro-wizacji, chciałoby się mieć uczci-wych urzędników, płacąc im pensję, nie wystarczają-cą na suchy kawałek chleba dla rodziny, udaje się odbudowę kraju, nie mając o tej odbudowie po-jęcia i. t. d.

Słowem jak to nazwać, co się u nas dzieje— zbrodnią, czy obłąkaniem? Kim są nasi działacze — zbrodniarzami, czy obłąkańcami? Niech sobie sami na to pytanie odpowiedzą.

Tow. Hołówko się lęka.

Żaź niejednokrotnie czytaliśmy w „Robotniku“ artykuły tow. Hołówki, artykuły, zawierające groź-ne horoskopy wojny z Niemcami.

Oj towarzyszu, nie strasz!

My się więcej boimy wrogów wewnętrznych w postaci fachowych instytacji rządciecielskich i w se-paratyzmie dzielnicowego, które są pospolitą zdradą. Boimy więcej separatysty Korfantego I z Dowbo-rem, niż Hindenburga z Ludendorffem.

Poznańskie uzasadnia.

Poznańczycy, oskarżani o separatyzm, oświad-czają:

— Nie możemy łączyć się, względnie uznawać rządów Warszawy, gdzie panuje idjotyzm, nieuczność, nepotyzm, wszelakie nieporządki, drożyzna, głód i. t. p., my, którzy w gorszych warunkach umiemy sobie radzić, posiadamy produkty kilkakroć tańsze, a ludzi, którzy wiedzą, czego chcą i do czego dążą zarówno w polityce, jak gospodarcze.

Ja, obłąkaniec, gdybym był poznańczykiem, postąpiłbym inaczej. Powiedziałbym bratu z Kongresówki, który istotnie tak umie rządzić, jak ja gwiazdy liezyć:

— Nie gub Polski swemi idjotycznymi rządami. Naczc się odemnie, od Francji, Anglii, nawet od Niemiec rządzenia, bo inaczej mordę spiore i nie pozwolę na dalsze głupstwa.

I nie oszczędzałbym separatyzmu więcej, zrywając z jego twórcą Korfiantym I.

Inaczej wszelkie argumenty i uzasadnianie swego stanowiska przez Poznańskie świadeżą co najwyżej o tem, że ta nasza dzielnica posiada istotnie ludzi zdolnych i kulturalnych, ale tem więcej na potępienie zasługujących i szkodliwych. Bo gdyby to głupcy robili, możnaby ich tłumaczyć głupotą, mądrych zaś nie tłumaczy, chyba chali-gaństwo, jakiego dają dowody na każdym kroku.

Teraz nakoniec ja się wytłomaczę.

Jeżeli nie mam racji, jeżeli w Polsce jest do-brze i wszyscy po obywatelsku postępują, jeżeli ja w całym dziary szukam — to wybacze! Przecież jestem obłąkaniec, wy zaś, rządciele Polski, jesteście mądrzy, a przynajmniej takimi być winniście.

Gdyby inaczej być miało, gdybym ja trzeźwo osądzał sytuację, no to rządciele Polski i wszyscy separatysty musieliby być albo obłąkanieciami, albo zbrodniarzami, albo conajmniej głupcami. Wszystko to byłoby straszne w tak potężnej i ważnej dla Polski chwili dziejowej!...

List Endeka do Petlury.

Kochany i czcigodny Mężu!

Wprawdzie jako baletnik miałeś większe zdolności, niż jako wódz naczelny rycerzy nacjonalistycznych, czyli naszych braci po dachu, ale nie smuć się o to bynajmniej — jesteś wielkim i mądrym. Wprawdzie dopuszczałeś się zbrodniczych czynów na polakach za to, że bronili Ojczyzny, ale my Ci to przebaczymy i gotowi jesteśmy mianować Cię naszym ministrem spraw wewnętrznych w przyszłym gabinecie ks. Latosławskiego.

A wiesz Ty, Mężu czcigodny i dostojny, dlaczego niesiemy Ci hołd?

Oto tyś dokonał takich wspaniałych pogromów żydowskich, o jakich my daremnie dotychczas marzymy. Sny nasze spełnią się może później, gdy twoją pomoc pozyskamy i kiedy ententa nam pozwoli.

Tymczasem przyjmij moją cześć w imieniu wszystkich moich braci za Twe obywatelskie czyny, za objawy narodowej żętyzny i kultury, które my także wykazujemy, niestety, dotychczas w mniejszym znacznym stopniu.

Endek.

Złodziejstwo ptaków i ludzi.

— Podobno sroka ma ze wszystkich ptaków najbardziej rozwinięty zmysł złodziejski?

— Mój drogi! twoja sroka jest niemowłkiem przy pierwszym lepszym wielkim działaczu kapi-

talistycznym. Tak kraść, jak polski działacz i polityk, to sam djabeł nie potrafi.

Wszystko wygniotą.



Łatwiej było, szwabie, zeźreć, niż strawić, jak się teraz okazuje. Wygniotą ci wszystko z żarłocznego brzucha.

Odpowiedź cudownego dziecka.

— Gdzie leży Stryj?

— W tamtym pokoju, na sofie, używa drzemki poobiedniej.

Niech Łódź popamięta.

Pan Mienkiewicz i Eberhardt *)
 Dają radę Łodzi.
 Czyn zaiste patriotyczny
 Przyznać to się godzi.
 Pocoś, Łodzi, wybierała
 Socjalistów zgrając!
 Cierp głód za to, lab przyrzeknij
 ZmieniĆ obyczaje.

*) Ministerjum aprowizacji i ministerjum komunikacji.

Pomysłowy Kalisz.

Polieja w Kaliszu¹ jest nader pomysłowa, zmniejsza bowiem ilość bęzrobotnych, strzelając do nich na ulicy. System to znakomity i łatwy do wykonania, bo gromienie i zabijanie bezbronych udać się musi prawie zawsze, jak to jaż wypróbowali mistrze nasi, rosyjsey siepacze.



Granice Polski

zależą od siły SKARBU PAŃSTWA

— obecnie tylko —

POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA

może Skarbowi Państwa zapewnić siłę.

CZARNY KOT

Marszałkowska № 125.

pod. dyr. **K. Wroczyńskiego.**

Kasa czynna od 12-ej do 2-ej pp. i od 5-ej.

2 przedstawienia—I o 7, 9 o II wiecz.

PROGRAM № XXII.

„Co się dzieje w [tej] Warszawie“ (aktualna sztuka w 2-ch odsłonach, ze śpiewami i tańcami, pióra Jastrzębca),—pp. M. BAŃKOWSKA, J. BIELSKA, J. BUKOJEMSKA, W. DOBOSZ-MARKÓWSKA, M. GELLA, Z. GRABOWSKA, H. JAKSZÓWNA, S. RUTKOWSKA, M. ZAMILŁO, J. ZIEMBIANKA, oraz pp. F. BAŃKOWSKI, W. BRATKIEWICZ, M. DOMOSŁAWSKI, E. GAŚIŃSKI, K. ŁOBOJKO, W. OSTROWSKI, C. SKONIECZNY, A. RAPACKI, W. RAPACKI (syn), W. ZDZITOWIECKI,

Reżyser **M. Domosławski.**

Kapelmistrz **M. Halpern.**

Akompanjator **I. Petersburski.**

Ceny ogłoszeń: Cała strona przedostatnia ogłoszeń mk. 400, $\frac{1}{2}$ str. 200, $\frac{1}{4}$ —100, $\frac{1}{8}$ — 50. $\frac{1}{16}$ — 30. Wewnętrzna mk. 600. Margines — 60. Wiersz petitowy lub jego miejsce — mk. 4, w tekście—mk. 6. Prenumerata wynosi z przesyłką poczt.: mies. **3.50** mk., kwart. **10** mk., półroc. **20** mk., rocz. **40** mk.

Uwaga. Prosimy Szanownych prenumeratorów o nadsyłanie z góry za prenumeratę.

Adres Redakcji, Warszawa, Marszałkowska 123—15. Administracji: Przejazd № 9.

Redaktor i Wydawca W. KOSZUTSKI.

Drukarnia „Minerwa“ Przejazd 9.